

Biuletyn Informacji Publicznej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego

Adres artykułu: <https://bip.sggw.edu.pl/arttykul/zniwa-w-polsce-w-tle-ukraina-zielony-lad-i-polskie-podejscie>

Żniwa w Polsce - w tle Ukraina, Zielony Ład i polskie podejście

Polscy rolnicy są w trakcie żniw. Jak aktualnie wygląda sytuacja polskiego rolnictwa na rynku krajowym i międzynarodowym? Czy kwestia problemów z importem zboża z Ukrainy została rozwiązana i polski rolnik może czuć się bezpiecznie? Czy w naszym kraju na pierwszym miejscu stawiany jest polski interes i bezpieczeństwo żywnościowe? Jak na chwilę obecną wygląda kwestia Zielonego Ładu i rolników w krajach Unii Europejskiej? Co zrobić, żeby polskie rolnictwo przetrwało? O tym opowiedział dr hab. inż. Arkadiusz Artyszak, prof. SGGW z Katedry Agronomii Instytutu Rolnictwa Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.



Żniwa w pełni a niebezpieczeństwa pogodowe

W tym roku żniwa rozpoczęły się wyjątkowo wcześnie. TemperatURY nie są takie jak być powinny. Rośliny dojrzewają zbyt wcześnie i zbyt szybko. Jak wygląda sytuacja pogodowa?

*– Najpierw zimą były duże opady deszczu i niektórym wydawało się, że problem suszy w tym roku nie będzie istniał – tłumaczy **dr hab. inż. Arkadiusz Artyszak, prof. SGGW** z Katedry Agronomii Instytutu Rolnictwa Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. – Bardzo szybko przekonaliśmy się, że susza z nami jest i będzie. Natomiast opady, które były w ostatnim czasie, nie poprawiły sytuacji, a tylko ją pogorszyły. Dlatego, że to były ulewne deszcze, które zniszczyły dużo roślin. Rośliny wtedy wylegają, wilgotność ziarna wzrasta, rozwijają się grzyby i mogą pojawiać się mykotoksyny. A wtedy pojawia się niebezpieczeństwo dla zdrowia ludzi i zwierząt. Przy zbyt dużej wilgotności dochodzi też do pogorszenia parametrów ziarna konsumpcyjnego. Może też doprowadzić do kiełkowania ziarna w kłosie. Jeżeli do tego dojdzie, to takie zboże nadaje się jedynie na bioetanol. Miejscami doszło nawet do podtopień. Takie opady pojawiają się od czasu do czasu nadal. Często dochodzi do sytuacji, w której rano i w południe jest upał a popołudniu burze. A zanim kombajny wyjadą w pole to powinniśmy mieć 2-3 doby bez opadów, żeby zboże mogło dobrze obeschnąć. Jeśli pojawia się grad, to już w ogóle nie ma co kosić.*

Odpowiednia pogoda w zawodzie rolnika jest bardzo ważna, ponieważ to od niej zależy jakość i wielkość plonów. Z racji tego, że żniwa są aktualnie w pełni, nie można jeszcze oszacować jakie są tegoroczne plony. Miejmy nadzieję, że będą zadowalające.

Import z Ukrainy i niesprawiedliwe dopłaty

Należy zwrócić uwagę na to, że ostatnie dwa sezony były bardzo trudne dla polskiego rolnictwa przede wszystkim przez import m.in. zboża z Ukrainy. Ten problem nadal nie został odpowiednio rozwiązany. Rząd polski wprowadził dopłaty do sprzedaży zboża, które są bardzo niesprawiedliwym systemem.

- Rolnicy mogli do 5 czerwca składać wnioski o dopłaty do sprzedanego zboża w okresie od 1 stycznia do 31 maja tego roku – wyjaśnia prof. Arkadiusz Artyszak. – Jeżeli ktoś sprzedał je 31 grudnia 2023 r. nie dostał nic. Wielu tych, którzy protestowało na granicy i wielu moich znajomych rolników nie dostało nic, ponieważ sprzedali je za wcześnie. Z drugiej strony, wysokość dopłat została zróżnicowana w zależności od terminu sprzedaży, co jest dla mnie kolejnym nieporozumieniem. Postawiono magiczną datę 11 marca. Tego dnia dopłaty wzrosły o 50% w stosunku do tego, co było do 10 marca. Moim zdaniem byłoby sprawiedliwie, gdyby pieniądze podzielić na wszystkich producentów zbóż, którzy uprawiali je w zeszłym roku. Bez kryterium, kiedy je sprzedali. W związku z tym ci, którzy w tej chwili zbierają zboże uważają, że nie ma na co czekać i należy sprzedać je od razu, ponieważ gdy granica się otworzy, to znowu zasypie nas zboże ukraińskie. Poza tym w gospodarstwach brakuje pieniędzy.

Rolnicy boją się, ponieważ w każdej chwili może zostać zniesione embargo na import z Ukrainy. Oficjalnie w Unii Europejskiej obowiązują kontyngenty na import zboża z Ukrainy. Ale z tych kontyngentów wyłączona jest pszenica, czyli można ją sprowadzać do Unii Europejskiej bez ograniczeń i bez cła.

Rolnicy nie chcą po raz kolejny problemów na granicy polsko-ukraińskiej. Zresztą, żeby je udowodnić prowadzili własne śledztwa, brali udział w pogoni za tirami. Co ciekawe, bywało tak, że kierowcy tych samochodów mieli kilka dokumentacji przewozu towaru w zależności od tego, kto pytał. Sytuację udało się trochę ustabilizować. Trochę, ponieważ problem nie został rozwiązany. Ugaszono na chwilę ogień ustanawiając dopłaty, ale część rolników je dostała, a część nie.

Do tego, Polacy nadal czekają na decyzję sądu w sprawie nieuczciwych firm, które dokonywały przestępstw importując z Ukrainy tzw. zboże techniczne, które nie spełniało żadnych wymogów i które powinno trafić do pieca. Niestety, to zboże zostało przerobione na mąkę i zjedliśmy je zapewne wszyscy. Albo wytworzono z niego paszę dla zwierząt i zjedliśmy je w formie mięsa. Postępowania się toczą. Ale pytanie jest takie, czy nie można było tego wcześniej zatrzymać?

Słynny pociąg z kukurydzą

Ciekawostką jest nadal nierozwiązana kwestia ze słynnym pociągiem, który stoi od kwietnia ubiegłego roku na torach w Dorohusku. W wagonach jest 9000 ton kukurydzy, która wjechała do Polski z Ukrainy i gnije. Wygląda na to, że nikomu to nie przeszkadza. Ta kukurydza w ogóle nie powinna wjechać do naszego kraju.

Interesowałem się tym, dlaczego ten pociąg tak stoi - mówi naukowiec z SGGW. - Wagonów jest dużo i to jest kosztowne. Za postój na torach płaci się tzw. osiowe za każdą dobę. Pytałem PKP Cargo, dlaczego nic tym nie robią.

Odpowiedź rzecznika prasowego była taka: „Wagony są własnością strony ukraińskiej. A tory są własnością PKP PLK.” Chociaż widzimy po napisach na wagonach, że nie należą do strony ukraińskiej. Jak wysłałem zapytanie do PKP PLK, to dostałem oficjalną odpowiedź: „Wagony są własnością PKP Cargo, a my czekamy na decyzję służb celnych, co z tym wszystkim zrobić.” Z drugiej strony wiemy, że za utylizację tego ziarna powinien zapłacić importer. Nikt jednak nie chce podać informacji, kto nim jest.

Między Polską a Ukrainą - między Unią Europejską a Ukrainą

Profesor Arkadiusz Artyszak na zajęcia, które prowadzi w SGGW ze studentami zaprosił gościa z Ukrainy, który opowiedział o sytuacji ukraińskiego rolnictwa. Z wypowiedzi gościa wynikało wyraźnie, że odległość między Wołyniem a Odessą, Warszawą czy Gdańskiem pokazuje, która droga transportu ukraińskiego zboża na rynki zagraniczne jest najprostsza i najtańsza. Jednak w interesie polskiego rolnictwa jest, żeby na takie działania nie pozwalać.

- W czasie spotkania z gościem z Ukrainy zadaliśmy pytanie: "jak to jest z tą ziemią na Ukrainie?" - mówi prof. Arkadiusz Artyszak. - Okazuje się, że była reforma, która każdemu dorosłemu Ukraińcowi przyznała prawo własności nieco ponad dwóch hektarów ziemi. Ale większość ziemi jest przecież skupiona w potężnych agroholdingach. Są gospodarstwa, które mają 100 ha czy 200 ha, ale dominują firmy, które mają nawet po kilka setek tysięcy hektarów. Największa firma ma oficjalnie

650 000 ha. Nieoficjalnie ma ponad 800 000 ha. Pytanie, jak ta firma zarządza taką ilością ziemi skoro oficjalnie każdy dorosły obywatel Ukrainy dostał nieco ponad 2 ha? To jest przedziwna sytuacja. W dziesiątce największych właścicieli agroholdingów większość to jest kapitał zagraniczny, zachodni. I to też wyjaśnia, dlaczego tak trudno było zamknąć granicę między Ukrainą a Unią Europejską. Większość tych firm jest zarejestrowana poza Ukrainą. Moim zdaniem nie tylko Polska, ale żaden kraj w Unii Europejskiej nie poradzi sobie w konkurencji z rolnictwem Ukrainy. To jest zderzenie zupełnie różnych systemów. Dla porównania, w Polsce znajdziemy kilka dawnych kombinatów, które mają po kilka tysięcy hektarów.

Strona ukraińska twierdzi, że jest przygotowana do wejścia do Unii Europejskiej. Choć na przykład Polska musiała przygotowywać się przez wiele lat, a także musiała spełnić wiele wymogów. Pojawiają się też skrajne sugestie, że Polska może produkować na przykład warzywa, a zboże dostarczy nam Ukraina. Do tego nie możemy dopuścić. Każdy rozsądny kraj powinien być samowystarczalny, jeśli chodzi o produkcję żywności. Pandemia pokazała nam co znaczy, jeśli w sklepach zaczyna brakować żywności. Absolutnie nie możemy pozwolić sobie, by sąsiedni lub inny kraj nas żywił.

Należy zwrócić też uwagę na to, że Ukraina stosuje środki ochrony roślin, które w Unii Europejskiej są zabronione. A mimo to produkty z Ukrainy trafiają na rynek Unii Europejskiej. Dlaczego zatem takie produkty wypierają te wyprodukowane przez rolników z krajów należących do UE? Z krajów, w których jest bardzo duży rygor i wymogi, jeśli chodzi o produkcję. Czy zatem rzeczywiście zdrowie konsumenta jest najważniejsze?

- Ja też mam gospodarstwo rolne, kilkanaście kilometrów od granicy polsko-ukraińskiej i wiem co się dzieje z perspektywy różnych stron - zaznacza dr hab. inż. A. Artyszak, prof. SGGW. - Nie może być tak, że wszyscy rolnicy w Unii Europejskiej muszą spełniać wymogi, a tutaj jest kraj, który tego nie robi. I nie można wszystkiego zrzucać na działania wojenne. Zresztą nie tylko zboże jest eksportowane, m.in. cukier też, na który już nałożono cło, ponieważ kontyngent na bezcłowy import cukru do Unii bardzo szybko został wyczerpany. Nie można pozwalać, żeby wjeżdżało wszystko bez jakiegokolwiek kontroli, a tak to się odbywa. To na co zwracali uwagę nasi rolnicy, że jeżeli w Polsce idziemy do sklepu i kupujemy polski produkt to większość konsumentów ma pewność, że jest to bezpieczna żywność i została wyprodukowana zgodnie ze wszystkimi standardami. Stąd też duża troska o to, żeby w sklepach nie zdarzały się produkty z innych krajów z nalepką: „wyprodukowane w Polsce”. A ostatnio wyszła na jaw sprawa malin, gdzie okazuje się, że zgodnie z prawem można mieszać 49% surowca spoza Polski i 51% naszego i dawać nalepkę, że to produkt polski. To jest wina przepisów, że na coś takiego pozwalają, a także kwestia kontroli na granicy.

Ceny zboża

Ceny zboża spadają. Szczególnie teraz, kiedy żniwa są w pełni. Zwykle przed żniwami pojawiają się opinie odbiorców ziarna, które sugerują, że tegoroczne zbiory będą dobre. To sygnał dla rynku, aby ceny ziarna poszły w dół. Coraz częściej jednak słychać głos przedstawicieli producentów rolnych, że to wcale tak nie wygląda.

Produkcja zbóż jest kosztowna. Przecież to jest kwestia zakupu m.in. paliwa, nawozów, środków ochrony roślin. A ceny zboża są drastycznie zaniżane.

– Znalazłem informację, że ceny zboża są mniej więcej takie same jak były ileś lat temu – wskazuje Profesor z SGGW. – Zwróćmy uwagę, że pszenica teraz tanieje, ale nie widzę w sklepie, aby chleb też był tańszy. Zawsze pada argument, że to na przykład kwestia ceny prądu. Prawda jest taka, że nadwyżkę ceny za zboże przechwytyją pośrednicy, a producent jest poszkodowany. A sam tego zboża nie może sprzedać, bo nikt mu tej pszenicy niestety nie kupi.

Europejski Zielony Ład

Europejski Zielony Ład to projekt, który wywołuje wiele kontrowersji i słusznie. Wymogi, które zostały w nim ostatecznie zaproponowane są zbyt daleko idące. Często pada zarzut w stronę rolników, dlaczego nie protestowali wtedy, kiedy projekt się pojawił? Odpowiedź jest bardzo prosta. W początkowym założeniu projekt wyglądał inaczej. A potem było już tylko gorzej.

– Poprzedni minister rolnictwa podawał, że było ponad 200 uwag ze strony polskiej, które zostały zgłoszone do Brukseli i wszystkie zostały odrzucone. Uważam, że nic by się nie zmieniło w Zielonym Ładzie dla naszych rolników, gdyby to nie dotknęło rolników Europy Zachodniej. Przecież najgłośniejsze protesty były w Brukseli, w Niemczech, we Francji. Dużo ostrzejsze niż w Polsce. Tamci rolnicy są ubezpieczeni na okoliczność szkód podczas takich protestów. A w protestach używali swoich maszyn rolniczych dość agresywnie. Od Zielonego Ładu nie uciekniemy. Tylko on będzie się inaczej nazywał. Na razie są pewne zmiany, na przykład nie ma obowiązku odłogowania, który był absurdem. Chociaż to może wrócić. Rolnicy bardzo na to patrzą.

Niezrozumiałe jest, że od naszych rolników wymaga się odłogowania, a obok otwieramy granicę z Ukrainą i wszystko się wlewa na nasz rynek.

Jeżeli nasza współpraca z partnerem ze wschodu ma się odbywać na solidnych podstawach, to muszą być kontyngenty, czyli ograniczenia ile w danym roku można do Unii sprzedać, na jakich warunkach, w jaki sposób ma to być produkowane. I żeby certyfikacja miała sens, to powinna odbywać się na Ukrainie przez specjalistów z UE. A później jeszcze produkty powinny być sprawdzane wyrywkowo na granicy. Natomiast nie wyobrażam sobie ponownego otwarcia granicy. To jest dla naszego rolnictwa śmierć. A w ślad za nami pójdzie rolnictwo innych krajów Unii Europejskiej. Kolejną nierozwiązanym problemem jest wszechogarniająca biurokracja. Na wypełnienie wielu niepotrzebnych dokumentów tracą czas, który powinni poświęcić prowadzeniu produkcji – podsumowuje dr hab. inż. Arkadiusz Artyszak, prof. SGGW z Katedry Agronomii Instytutu Rolnictwa SGGW.

Anita Kruk, Biuro Promocji SGGW

Konsultacja merytoryczna:

dr hab. inż. Arkadiusz Artyszak, prof. SGGW
Katedra Agronomii
Instytut Rolnictwa SGGW

Metryczka

Opublikował w BIP:	Kamil Bieganowski
Data opublikowania:	31.07.2024 12:00
Data ostatniej aktualizacji:	31.07.2024 13:59
Liczba wyświetleń:	4